

**Humanitarna motywacja dla zrównoważonego rozwoju  
globalnej ekonomii**

**Humanitarian Motives for Sustainable Developments  
in a Global Economy: An Essay**

**Paul T. Durbin**

*University of Delaware, Newark, DE 19716, USA, e-mail: pdurbin@udel.edu*

---

This is an editorial in only a limited sense: It is no more nor less than a personal essay by a relative newcomer to the board – not anything officially representing the views of the journal.

As a philosopher, I feel the need to begin with definitions. And it is clear to me that, as with the term “sustainability,” the related term “globalization” has many meanings – almost as many as there are authors and organizations using it. For me, the term has political connotations, and thus covers the whole range of political philosophies, from the most extreme left to the most extreme right end of the political spectrum. Some people seem to assume that globalization stands primarily for an economics-based politics: the market is the most important factor, economies of scale are crucial, and the global market – without trade limitations of any kind – is what is more important than anything in today’s technologized world.

But no sooner than we have put the matter in those terms, it is clear that there is another pole. Ever since Lenin, Marxists have maintained that globalization in that sense means no more than an extension of capitalism, the exploitation of less developed parts of the world for the advantage of imperialist capitalist managers in the most developed parts of the world. That, it seems to me, is the root of the rhetoric of many outspoken leftist critics of globalization in the past decade or so.

That said, it seems to be clear in principle that there is a whole range of political interpretations of globalization that lie between these extremes. From near-egalitarian views on the left – think of Martha Nussbaum and Amartya Sen’s “capabilities” approach (see Nussbaum, 2006), especially as applied to development politics (Crocker, 2008) – to the roaring juggernaut of Chinese state capitalism,

Niniejszy artykuł jest tylko w ograniczonym stopniu „od redakcji”. To tylko osobisty szkic, napisany przez osobę stosunkowo nową w ekipie.

Jako filozof, czuję potrzebę rozpoczęcia od zdefiniowania terminów. Jest dla mnie jasne, że termin „zrównoważenie”, podobnie jak związana z nim „globalizacja” posiada wiele znaczeń – niemal tak wiele, ilu autorów i ile organizacji go stosuje. Dla mnie, termin ten ma konotacje polityczne i jest związany z wieloma filozofiami politycznymi, od skrajnej lewicy po skrajną prawicę. Niektórzy zakładają, że globalizacja dotyczy głównie polityki opartej na ekonomii: rynek jest najważniejszym czynnikiem, ekonomia skali ma kluczowe znaczenie, a globalny rynek – bez żadnych ograniczeń handlowych – jest tym, co najważniejsze we współczesnym technologicznym świecie.

Jednak gdy tylko zawrzemy tę materię w owych terminach, jest jasne, że istnieje inny biegun. Od czasów Lenina, marksiści utrzymywali, że globalizacja w tym znaczeniu oznacza tylko rozszerzenie kapitalizmu i wykorzystywanie mniej rozwiniętych części świata przez imperialistycznych zarządców kapitalistycznych najbardziej rozwiniętych części świata. To według mnie jest źródło retoryki wielu mówiących bez ogródek lewicowych krytyków globalizacji w ciągu ostatniej dekady.

W zasadzie jest chyba jasne, że istnieje cały szereg politycznych interpretacji globalizacji, które leżą gdzieś pomiędzy tymi skrajnościami. Od poglądów niemal egalitarnych na lewicy – myślę o „podejściu możliwościowym” (ang. *capabilities approach*) Marthy Nussbaum i Amartyi Sen (Nussbaum, 2006), szczególnie w zastosowaniu do polityki rozwoju (Crocker, 2008) – po niszczycielską siłę chińskiego państwowego kapitalizmu, który wielu krytyków postrzega jako coś zbliżonego do

which many critics view as being close to the extreme of the global market imperative on the right. In between, some countries' globalization policies favor a range of market interpretations, and opponents tending toward the opposite extreme of the spectrum tend to favor a range of limitations on international capital, whether in the name of environmentalism or of humanitarianism or of defending the rights of Native populations threatened by the capitalist juggernaut, whether of the fast-growing Chinese type or that of multinational corporations allegedly exploiting the resources of the world heedlessly in the name of "progress."

Sustainability plays a large role in many of the arguments of many of the defenders of these various policies.

The way I see the matter: "Globalization" as a slogan in international political economics discourse has reached its current level of importance almost step by step alongside "sustainability"; and both terms can be traced back about 50 years – again, in steps – to C. P. Snow's *Two Cultures* (1959), to the claim that only a scientific-technological culture has the tools to save the less-developed world from poverty, even from widespread tropical diseases and mass starvation. Some of the slogans of the intervening steps have included "technology transfer", "limits to growth," "alternative (or soft) technology", before the so-called Brundtland Report (1987) explicitly endorsed "sustainable development" as the key policy slogan – and I am sure I have missed some other faddish slogans that came and went along the way.

What was key to Snow's claim was that the "humanistic" culture, the other one of the two included in his title – and the culture whose traditional prerogative it was to be the champion of morality, individual or collective – had failed utterly and was doomed to continue to fail in the face of the disastrous conditions of what was then called the Third World. Only the scientific and technological communities had the wherewithal, the tools, to combat, even to conquer, disease and poverty worldwide. And, what is more, his fellow scientists (along with engineers) had learned from their experiences in ending the Second World War a moral code of working for the common good of the human race.

Critics claim that the defenders of the "globalization" slogan have hijacked the humanitarianism associated with Snow's favored technical and scientific communities in adapting it to the ruthless exploitation of peoples and resources throughout the world in the name of "free trade", of capitalism without the restraints of tariffs and other limits on world commerce. But even if that is true, I do not think it undercuts my claim about a fifty year history of slogans and related movements that have had humanitarian impulses at their core.

skrajności imperatywu rynku globalnego na prawicy. Pomiędzy nimi, polityka globalizacyjna niektórych państw faworyzuje interpretacje rynkowe, a przeciwnicy preferują szereg ograniczeń wobec kapitału międzynarodowego, czy to w imię działań na rzecz środowiska, humanitaryzmu czy obrony praw populacji miejscowych, zagrożonych przez niezważającą na nic siłę kapitalizmu - niezależnie, czy jest to szybko rozwijający się model chiński czy wielonarodowe korporacje lekkomyślnie wykorzystujące zasoby świata, rzekomo w imię „postępu”.

Zrównoważenie odgrywa ważną rolę w szeregu argumentacji wielu obrońców tych różnych polityk.

Ja widzę to tak: „Globalizacja” jako hasło w międzynarodowej ekonomii politycznej osiągnęła swój aktualny poziom ważności niemal krok w krok ze „zrównoważeniem”. W przypadku obu tych terminów należy cofnąć się jakieś 50 lat wstecz (znów stopniowo) – do *Two Cultures* C. P. Snow'a (1959) i stwierdzenia, że tylko kultura naukowo-technologiczna posiada narzędzia, dzięki którym może ocalić mniej rozwinięty świat od biedy, nawet od szeroko rozpowszechnionych chorób tropikalnych i masowego głodu. Niektóre hasła kroków pośrednich zawierały takie sformułowania jak „transfer technologii”, „ograniczenia wzrostu”, „alternatywna (lub miękka) technologia”, zanim tzw. raport Brundtland (1987) wyraźnie określił zrównoważony rozwój jako kluczowe hasło polityczne – a jestem pewien, że umknęło mi kilka innych chwytliwych haseł, które pojawiły się po drodze.

Tym, co jest kluczowe w twierdzeniu Snowa to sformułowanie, że kultura „humanistyczna”, odmienna od dwóch zawartych w tym tytule – kultura, której tradycyjnym nakazem było orędownictwo na rzecz moralności, indywidualnej lub zbiorowej – zawiodła i była skazana na porażkę w obliczu katastrofalnych warunków panujących na obszarze, nazywanym kiedyś Trzecim Światem. Tylko społeczności naukowe i technologiczne miały potrzebne środki i narzędzia do walki z chorobami i biedą, a nawet powstrzymaniem ich na całym świecie. Co więcej, jego koledzy naukowcy (oraz inżynierowie) bazując na własnych doświadczeniach, wynikających z zakończenia II wojny światowej, przyswoili sobie kodeks moralny dotyczący pracy na rzecz dobra powszechnego rasy ludzkiej.

Krytycy utrzymują, że obrońcy hasła „globalizacji” przywłaszczyli sobie pojęcie humanitaryzmu powiązanego z technicznymi i naukowymi społecznościami Snowa, adaptując go do bezlitosnej eksploatacji ludzi i zasobów w imię „wolnego handlu”, kapitalizmu bez ograniczeń celnych oraz innych ograniczeń dotyczących handlu światowego. Nawet jeśli jest to prawdą, nie uważam, że podkopuje to moje twierdzenia o 50-letniej historii haseł i związanych z nimi ruchów, które u swoich korzeni miały założenia humanitarne.

So, without further argument, I will take this to be my starting point. Whatever it may have turned into, the globalization movement had its roots in, and still derives its rhetorical force from, humanitarianism.

In those terms, I would next ask, How humanitarian have the institutions and practices been that have been put in place in the name of globalization? – with or without an explicit tie-in to our other popular slogan of sustainability (the heart of this journal's mission).

As I argued in my first contribution to this journal – that sustainability must be judged successful or not in terms of local campaigns in local communities (even if those mounting the campaigns hoped they would all add up to a worldwide sustainable economy) – I would again argue that every answer to this humanitarianism question must be assessed at the local level. We cannot talk about the success or failure of globalization, in humanitarian terms, without beginning with assessments of individual initiatives in particular locales – leaving aside for now the question of how small the local initiatives to implement globalization need to be for a fair assessment.

That claim, of course, paints me into a corner – as the cliché has it in the United States – since I can not talk knowingly about any development efforts with which I am not familiar, let alone offer my assessment as to whether their effects have been beneficial in humanitarian terms.

So what I do here is offer this approach to all the readers of *Problems of Sustainable Development*: If you want to talk about the success or failure of globalization (or sustainability) efforts, begin with ones you know something about, personally or professionally.

### My Personal Conclusions

Within this corner into which I have painted myself, what has been my experience of globalization or sustainability efforts? And to answer that, I simply refer the reader to the two articles I have had published in this journal (Durbin, 2008, 2009).

In the first article, I referred to my long experience collaborating with locals in Costa Rica, striving mightily to save precious rainforests in the name of sustainability. In that first article, I talk about how Indigenous cultures – in spite of their vulnerability – need not necessarily be left out of sustainability debates, or the ensuing “progress” (if there is such). They can even profit from development, in some cases – though typically at the cost of their traditional cultures being modified in adaptation to the dominant new local culture. For Costa Rica, Indigenous cultures are important, but a minority issue. More important are other Costa Rican natives who depend on the forests, and who might well damage them for short term profit. Elsewhere

To będzie mój punkt wyjściowy. Ruch globalizacyjny, w cokolwiek się przeobraził, ma swoje korzenie w humanitaryzmie, z którego wciąż czerpie swoją retoryczną siłę.

Dlatego zapytam dalej, jak humanitarne były instytucje i praktyki, które tworzono w imię globalizacji? – nieważne czy istniało wyraźne powiązanie z naszym popularnym hasłem zrównoważoności (główny cel misji niniejszego pisma).

Jak podkreślałem w moim pierwszym artykule dla tego pisma, owo zrównoważenie należy uznać na sukces lub porażkę w kontekście lokalnych kampanii w lokalnych społecznościach (nawet jeśli ich organizatorzy mieli nadzieję, że przyłączą się do ogólnoświatowej zrównoważonej gospodarki). Dalej będę twierdzić, że każda odpowiedź na kwestię humanitarną musi być oceniana na poziomie lokalnym. Nie możemy mówić o sukcesie lub porażce globalizacji w kontekście humanitaryzmu, nie rozpoczynając od oceny poszczególnych inicjatyw w konkretnych miejscach – pozostawiając na razie na boku kwestię, jak małe muszą być lokalne inicjatywy „wdrażające” globalizację, by móc je rzetelnie ocenić.

Oczywiście to twierdzenie zapędziło mnie w kozi róg – jak to się mówi potocznie – ponieważ nie mogę mówić z pełną wiedzą o żadnych działaniach rozwojowych, z którymi nie jestem zaznajomiony, chcę jedynie zaoferować moją ocenę względem stwierdzenia, czy ich efekty były korzystne w kontekście humanitarnym.

W tym miejscu przybliżyłam to podejście wszystkim czytelnikom *Problemów Ekorozwoju*: Jeśli chcecie rozmawiać o sukcesie lub porażce działań globalizacyjnych (lub związanych ze zrównoważeniem), zacznijcie od czegoś, co znacie (zawodowo lub nie).

### Moje osobiste wnioski

Jakie były moje doświadczenia związane z działaniami na rzecz globalizacji lub ekorozwoju? Aby na to odpowiedzieć, odsyłam czytelnika do dwóch artykułów, które opublikowałem w niniejszym piśmie (Durbin, 2008, 2009).

W pierwszym artykule odniosłem się do moich wieloletnich doświadczeń związanych mieszkańcami Kostaryki, energicznie walczącymi, by w imię ekorozwoju uratować cenne lasy deszczowe. W pierwszym artykule, mówię o rdzennych kulturach, które pomimo, że są bardzo słabe i wrażliwe, niekoniecznie należy wykluczać z debat o ekorozwoju lub wynikającego z nich „postępu” (jeśli takowy istnieje). Mogą one w niektórych przypadkach czerpać zyski z rozwoju, – chociaż zwykle kosztem zmiany ich tradycyjnej kultury, która adaptuje się do dominującej nowej kultury obowiązującej lokalnie. Dla Kostaryki kultury miejscowe są ważną, acz pomniejszą kwestią. Ważniejsi są inni rdzenni Kostarykanie, związani z lasami, którzy mogą mo-

(Durbin, 2002), I have argued that the so-called “Tico way” of dealing with public controversies has so far led to good outcomes all around. This is still a matter of controversy, as President Oscar Arias is nearing the end of his second (non-consecutive) term; but in this arena of public disputes about sustainable development – the one I know best from firsthand experience – the humanitarian impulse has not been lost, at least not totally.

I add the “not totally” proviso because there is one development in Costa Rica, indeed in all of Central America, that does seem headed for a negative impact as a result of globalization. One institution that Costa Rica has welcomed in the last decade or so – so-called “big box” merchandisers, such as Wal-Mart (operating under local names) – does seem to threaten the livelihood of small farmers. Costa Rica has a long tradition of cooperatives, going all the way back to the nineteenth century in terms of coffee production for export (Arias’s family is part of that culture). But even farmers in cooperatives cannot produce at the quantity level needed for these large stores, so traditional small farming in Costa Rica is sorely threatened, by importation of products previously produced at the local level. Defenders of “the international market” (and Arias sometimes uses this rhetoric himself) maintain that people from farm families can now find work in these large non-Costa Rican enterprises (even though they have local names and local managers), but I would say that the net impact is as devastating, in terms of traditional ways of life, as for any Indigenous culture.

In the second article – while I also included an appendix on CEEP director John Byrne’s initiative to help the State of Delaware to cut greenhouse gas emissions back to 2003 levels within a decade – I focused primarily on doctoral student efforts throughout the world. From Native American women’s rights in the USA, to multiple efforts aimed at sustainability in India and China, to Africa, to the Philippine Islands and Chuuk Island in the South Pacific, to environmental activism in Taiwan and reactions to economic monopolies in South Korea. In most of these cases, where my knowledge was not firsthand but based on the firsthand knowledge of my doctoral students, humanitarian concerns – or at least efforts to support grass roots (including Indigenous) initiatives – were prominent. But in at least two cases, mainland China (Inner Mongolia) and Chuuk Island, the introduction of new technologies was the dominant theme. In China, the effort ended up getting central government support; on Chuuk, US territorial government agents now had a demonstration of the utility of GPS in environmental protection efforts. In every case, moreover, even in cases where government initiatives were criticized, a humanitarian motivation for technological improvement of social life in local communities was the dominant theme.

cno je nadwątlić dla szybkiego zysku. W innym miejscu (Durbin, 2002), stwierdziłem, że tzw. „metoda Tico” w rozwiązywaniu sporów publicznych jak dotąd dała wszędzie dobre rezultaty. Pozostają kontrowersje, ponieważ prezydent Oscar Arias zbliża się do końca swojej drugiej (ale nie z rządu) kadencji, jednak na arenie debaty publicznej o zrównoważonym rozwoju impuls humanitarny nie został zagubiony, przynajmniej nie całkowicie.

Dodaję „nie całkowicie” z zastrzeżeniem, ponieważ w Kostaryce, a i w całej Ameryce Środkowej, istnieje element rozwoju, który jako wynik globalizacji najwyraźniej wywołuje wpływ negatywny. Instytucja, która pojawiła się ostatnio w Kostaryce – tzw. sieci „big box”, takie jak Wal-Mart (działający pod lokalnymi nazwami) – wydaje się zagrażać dochodom małych gospodarstw rolnych. Kostaryka posiada długoletnią tradycję wspólnot, która funkcjonowała od XIX w. przy produkcji kawy na eksport (Rodzina Ariasa stanowi część tej kultury). Jednak nawet rolnicy we wspólnotach nie są w stanie wytwarzać na poziomie ilościowym potrzebnym dla większych sklepów, tak więc tradycyjne małe gospodarstwa rolnicze w Kostaryce są poważnie zagrożone z powodu importu produktów, które wcześniej wytwarzano na poziomie lokalnym. obrońcy „rynku międzynarodowego” (Arias sam czasami używa tej retoryki) utrzymują, że osoby z rodzin rolniczych mogą teraz znaleźć pracę w dużych nie-kostarykańskich przedsiębiorstwach (mają one lokalne nazwy i lokalnych menadżerów), jednak w kontekście tradycyjnego sposobu życia ogólny ich wpływ dla kultury miejscowej jest niszczący.

W drugim artykule – gdzie również zamieściłem dodatek na temat inicjatywy dyrektora CEEP Johna Byrne’a, dotyczącej pomocy stanowi Delaware w zmniejszeniu emisji gazów cieplarnianych do poziomu z 2003 roku w ciągu dekady – skupiłem się głównie na wiedzy studentów-doktorantów z całego świata. Od praw indiańskich kobiet w Stanach Zjednoczonych, poprzez różne działania ukierunkowane na zrównoważenie w Indiach i Chinach, Afryce, na Filipinach i wyspie Chuuk na Południowym Pacyfiku, po aktywizm na rzecz środowiska na Tajwanie i reakcje na monopole gospodarcze w Korei Południowej. W większości tych przypadków problemy humanitarne – lub przynajmniej działania wspierające inicjatywy oddolne (włączając dawne kultury) – były bardzo wyraźne. Jednak w przynajmniej dwóch przypadkach, w Chinach (Mongolia Wewnętrzna) i na wyspie Chuuk, tematem dominującym było wprowadzenie nowych technologii. W Chinach skończyło się uzyskaniem wsparcia rządu centralnego, z kolei na Chuuk, terytorialni przedstawiciele amerykańskiego rządu przeprowadzili demonstrację użyteczności GPS w działaniach na rzecz ochrony środowiska. W każdym przypadku, nawet w sytuacjach, gdzie inicjatywy rządowe były krytykowane, tematem dominującym była hu-

Final conclusion: Some of my readers – I'm assuming there are some who have followed my philosophical musings all the way to this point – are likely to complain that I have stacked the deck, or loaded the dice, in favor of mere local answers to what is usually perceived as a global problem. To which I say No. If anyone feels that he or she is knowledgeable enough to answer the globalization-and-humanitarianism question at the global level, I say to them, more power to you. But just be sure that you have weighed the impact, whatever your global conclusion might be, on local communities.

## References

1. CROCKER D., *Ethics of Global Development*, Cambridge University Press, New York 2008.
2. DURBIN P.T., 2002, Can Corcovado National Park in Costa Rica Be Saved? How to Apply the Principles of the Earth Charter, in: *Just Ecological Integrity*, eds. Miller P., Westra L., Lanham, MD: Rowman & Littlefield, Oxford 2002, p.
3. DURBIN P.T., 2008, Is There a Best Ethic of Sustainable Development?, in: *Problemy Ekorozwoju/ Problems of Sustainable Development*, vol 3 no 2, p. 5-14.
4. DURBIN P.T., 2009, Sustainable Activism, the Center for Energy and Environmental Policy and Experimental Learning, in: *Problemy Ekorozwoju/Problems of Sustainable Development*, vol 4 no 1, p. 15-32.
5. NUSSBAUM M., *Frontiers of Justice: Disability, Nationality, Species Membership*, Harvard University Press, Cambridge MA 2006.
6. WCED, *Our Common Future, Report of the World Commission on Environment and Development of the United Nations* [the so-called Brundtland Report], Oxford University Press, Oxford 1987.
7. SNOW C. P., *The Two Cultures and the Scientific Revolution*, Cambridge University Press, Cambridge England 1959.

manitarna motywacja dla ulepszeń technologicznych w życiu społecznym lokalnych społeczności.

Ostateczny wniosek. Niektórzy z moich czytelników – zakładam, że ktoś jednak śledził moje filozoficzne rozważania aż do tego momentu – mogą narzekać, że wszystko sobie tak specjalnie ukartowałem na korzyść odpowiedzi dotyczących spraw lokalnych, zamiast zająć się tym, co zwykle jest postrzegane jako problem globalny. Odpowiadam im tak: Jeśli ktokolwiek uważa, że ma wystarczającą wiedzę, aby odpowiedzieć na kwestię globalizacyjno-humanitarną, życzę powodzenia. Pamiętajcie jednak, aby wziąć pod uwagę wpływ, niezależnie od ogólnego wniosku, jaki wywiera ona na lokalne społeczności.